

665

Ludowa commedia dell'arte w Ludowym Teatrze. I urodzony trefniś Tadeusz Kwinta w roli szelmy Skapena. Ta podwójna zgodność nie mogła zawieść. Kwinta bryluje czując się jak ryba w wodzie w tej stworzonej jakby dla niego roli. A publiczność Ludowego zachwycona nieustannymi żartami wybucha raz po raz zgodnym śmiechem i nagradza hojnie aktorów (zasłużonymi na ogół) oklaskami. Wróżę temu spektaklowi wielkie powodzenie.

„Szelmostwa Skapena” powstałe w 1671 roku, jeden z ostatnich utworów wielkiego mistrza Poquelina (czyli nadwornego królewskiego komediopisarza francuskiego — Moliera), to sztuka oparta na schemacie ogromnie wówczas popularnej commedii dell'arte. Arlekin, Pantalone, Dottore, Kolombina, Scaramuccia, Zanni — stali bohaterowie commedii dell'arte wypełniali schematyczne sytuacje improwowanymi dialogami, niewybrednymi żartami i tzw. maipimi sztuczkami.

Ta rodem z włoskich teatrzyków jarmarcznych rozrywka, zrobiła wielką i blisko 200 lat trwającą karierę w Europie. Najwięksi twórcy tych czasów (a między nimi właśnie Molier), docenili się tej jarmarcznej farsy mogącej rozbawić wszystkich od prostego wieśniaka, do wyrafinowanego arystokraty. Umieszczali więc chętnie w swych utworach o charakterze komicznym postaci wzorowane na modelach przebiegłego Arlekina, nieporadnego Pulcinelli, czy zrzedliwego Pantalone.

Tadeusz Kwinta jako Skapen

— jeszcze jedno wcielenie sprytnego siugi Arlekina, a zarazem reżyser przedstawienia, podporządkował się obowiązującej w tym teatrze zasadzie bezustannego, rozśmieszania widza wszelkimi możliwymi środkami. Przez dwie godziny skacze po scenie lekki i zwinny jak wiewiórka, zadziwiając coraz to nowymi pomysłami. Prowokuje prześmieszne, a wymyślne sytuacje sceniczne, przedrzeźnia wszystkich bez wyjątku (z sobą samym wlicznie), obrazowo i dowcipnie ilustruje wypowiedane przez siebie kwestie nie pomijając żadnej o-

wane. Oto na przykład scenograf dopilnował, żeby woda w fontannie ciekła, a po morzu na horyzoncie płynął statek, co pozwala sądzić, że starał się on uwzględnić w „Szelmostwach” upodobania scenograficzne XVII-wiecznego teatru. Jak to więc możliwe, że nie raziała go metalowa kłódka przy eksponowanej na scenie skrzyni, zakupiona bez wątplenia w sklepie 1001 Drobiazgów w Nowej Hucie? A... baletki (produkcji Zakładów Obywatelskich „Radoskór”) na stopach odtwórcy głównej roli, Tadeusza Kwinty, będącego poza

mi przez widza na co dzień przedmiotami. Chyba, że reżyser przeniósł miejsce akcji do Nowej Huty, wtedy, naturalnie, Skapen może sobie chodzić nawet w „pepegach”, trzymając w ręce Talon.

To jednak drobiazgi. Bo naprawdę złym, nie odpowiednim elementem tego spektaklu jest muzyka. Skoczne melodyjki na jedno kopyto wygrywane na syntezatorach pasowały jeszcze do „Igraszek z diabłem” Drdy (premiera tego przedstawienia z muzyką tej samej kompozytorki odbyła się na jesieni ubiegłego roku), tutaj stanowią rażący dysonans. Jak się ma do commedii dell'arte muzyczka pokrewna czeskim poleczkom, wykonywana na dodatek przy użyciu elektronicznego instrumentu?

Denerwuje także maniera przedłużania radosnego nastroju po zapadnięciu kurtyny przy pomocy melodyjki z rytmem „umpa, umpa”, zwłaszcza, kiedy jest do tego stopnia nadużywana. Zresztą... kogo rozbawiły szelmostwa Kwinty-Skapena, ten już takich nachalnych podnieć nie potrzebuje. Zaś rozweselanie na siłę nikomu jeszcze na dobre nie wyszło.

**DOROTA KRZYWICKA**

**MOLIERE — SZELMOSTWA SKAPENA**; przekł. T. Boy-Zeleński; reżyseria — Tadeusz Kwinta; scenografia — Stanisław Walczak; muzyka — Jolanta Szczerba; ruch sceniczny — Jacek Tomasiak; aktorzy: Z. Klucznik, T. Wiecek, A. Sądziak, M. Jaskulski, D. Bilińska, B. Krzyżanowska, T. Kwinta, W. Ulewicz, W. Swarczewska, J. Krzywdziak. Premiera — Teatr Ludowy 29 stycznia 1983.

## Z teatru

# Szelmostwa Skapena

kazji do kpin i szyderstw. Staje na głowie (dosłownie!), a w przedfinalowej scenie z workiem dwoi się i troi (też dosłownie!), żeby rozbawić publiczność.

Towarzyszący mu aktorzy starają się nie pozostać w tyle za popisującym się konceptem i sprawnością wodzirejem. Związszca gderliwy Argant **Zdzisława Klucznika** i jeszcze śmieszniejszy od niego, nierozgarnięty sknera Geront **Tadeusza Wieceka**, to godni partnerzy (oj! raczej... ofiary!...) Skapenowskich szaleństw i wybryków.

Można trochę żałować, że nie wszystko w tym przedstawieniu zostało dopasowane i dopraco-

tym w klasycznym stroju Arlekina („pajacyk” z kolorowych, zszywanych trójkątów)? Wszyscy aktorzy w stylowych butach z kłamrami, a tu te baletki...

Nie chodzi tu o maostkowe czeplanie się detali. Ale uważam, że wszelka połowiczność psuje w zasadniczy sposób efekt końcowy. Jeśli reżyser decyduje się na konwencję commedii dell'arte aktorzy z tej konwencji nie mają prawa wypaść ani na chwilę (zdarzało się to zwłaszcza paniom). Dekoracje, stroje i rekwizyty nawet gdyby miały być nie wiemy jak umowne, muszą komponować się z całością. I nie mogą być identyczne z używany-